



Wesołych Świąt!





Zmartwychwstanie

Dzwony biją, biją dzwony.
Czy słyszyce, dzieci,
jak po polach płyną tony,
pieśń zwycięstwa leci?...
Zmartwychwstania biją dzwony,
wieści światu niosą,
że wstał Chrystus utajony,
w ranek lśniący rosą.
Że wstał Chrystus, wypoczęty
po nadludzkiej męce,
I wyciąga do nas święte,
poranione ręce.
I przebacza wielkie winy
wszystemu, co żyje.
O słuchajcie, wy dzieciны.
dzwonka, co tak bije!
Was ukochał najgoręcej
Chrystus zmartwychwstały,
więc Go już nie smućcie więcej
przez swój żywot cały!

Moje, Święcone

W małym koszyczku,
przybranym w listki zielone.
zaniósłm dzisiaj
pod kościół moje święcone
Był tam chleb z solą,
kielbasa, masło i sperka.
Ze środka śliczny
biały baranek wciąż zerkał.
Oglądał pewnie
te kolorowe pisanki,
com je dostała
od stryjkowego Adamka.
Lub patrzył w słonko,
co do nas mrugało złote
w tę roześmiana
i jasną Wielką Sobotę.



Święcenie Darów Bożych

Od mieszkania do mieszkania
ze święconą wodą chodzi
starszeczek ksiądz dobrodziej
Jak obyczaj każe stary,
o tej wielkanocnej porze
ksiądz dobrodziej święci dary,
najważniejsze dary boże:
chleb powszedni, chleb zdobyty
w ciężkim znoju, w ciągłym trudzie:
sól — którą tak cenią ludzie
i kraszanki, co w niedzielę
będziemy się niemi dzielić,
składając sobie życzenia:
zdrowia, szczęścia, powodzenia!



W Wielką Niedzielę

Dzień pachnie kocankami, bażkami, wierzbinami. Wyrzał w sad pan Gaudenty:

— Dzień jakiś jasny, święty, niebieski, kocankowy, bażkowy, werzbinowy. Dyszy zapachem, zieleń wiatr, wiosna i niedziela. Niedziela wiosną śpiewa, drżą wierzbinowe drzewa bażkami, kocankami, młodemi gałązkami.

Świegocą szare ptaki:

— Dziwne nad wioską znaki! Dzwon ciężki, dzwon zaspany w dzwonnicy drgnął drewnianej.

— Don - don! wraz się rozbują. Zadzwoił: — Alleluja!

Dudni dzwonowe granie na Pańskie Zmartwychwstanie.

Słońce promienie ciska. Idą, idą ludziska. Idą z śpiewem, z pacierzem w powietrzu jasne, świeże. Brzmia dzwonki zachrypnięte przed Świętym Sakramentem. Brzęczą, jak polne świerszcze dzwon-

ki — serca najszczerze. Serduszka ołtarzowe — dzwonki Sakramentowe.

Idzie ksiądz z Sakramentem; za nim: Jan Gaudenty, Marjanna i Balbisia, Zuzanna i Marcysia. W powietrzu kocankowe, bażkowe, wierzbinowe bije śpiew, bije świegot do Boga wiosennego.

Śpiewa stara Marjanna, śpiewa cienko Zuzanna. Wesołe święto dzisiaj! Ciągnie nutki Marcysia.

W wielkich koszach plecionych leży ciasto święcone. Pulchne placki drożdżowe, piękne baby lukrowe. Ciasto z lukrem i z makiem przystrojone widłakiem.

Staś dziś grzeczny — nie wrzeczny. Oczki wielkie wytrzeszczył.

Przyjdzie mama z kościoła, na śniadanie zawoła:

— Naści, synku — pożywaj! Dzisiaj chwila szczęśliwa. Naści, synku, kochanie — pamiętaj Zmartwychwstanie!

ŚMIGUS

Biegnie Franek przez podwórze i nad studnią się pochyla:

— Panie Śmigus! Wylaż! Nuże!

Przyszła już na ciebie chwila! —

I konewkę za konewką

figlarz mały ciągnie krewko

i pracował coraz żmudniej,

aż wyciągnął go ze studni.

Skoczył z wiadra, w piasku leży

i do Franka zęby szczyrzył

— Hej, zuch jesteś, jakich mało!

Oblejemy wioskę całą! —

— Chodź, Śmigusie, chodź, mój bracie!

Będzie dziś wesoło w chacie, gdy deszcz wszystkich skropi mocno,

w poniedziałek Wielkanocny! —

Hej, co się tam potem działo!

Jakie śmiechy! Jakie wrzaski!

Zachlapali izbę całą,

ściany, sprzęty i obrazki!

Dość, Śmigusiel! Marsz do kąta!

Dziatwa docna przemoknięta!

Jeszcze katar się przypląta,

a wstyd kichać w same święta!



Kraszanki

Mamusia nam dała
kraszanki.
Śliczne, kolorowe
malowanki.
Każdemu po sześć.
A my tych jajeczek
nie zjemy.

Ale biednym dzieciom
podarujemy.
Każdemu po sześć.
Niech się też ucieszą
dziecieta,
że dziś Wielkanocne
są święta.
A nie zwykły dzień!

Alleluja!

Alleluja!

Alleluja!!!



Zbudzone Serduszko

Kiepsko wiodło się Maciejowi. Jakoś w jesieni spalił mu się dom, przez całą zimę tułał się z rodziną po sąsiadach. Zmarnowała się Krasula, stojąc w cudzej, ciasnej obórcie. Na wiosnę nie było o co rąk zaczeplić. Trzeba by wszystko zaczynać od nowa.

Maciej namyślał się długo. Popłakiwała Maciejowa, dzieci ze strachem patrzyły na posępną twarz ojca.

Aż wreszcie Maciej wymyślił radę. Trafiał się kupiec na grunt i grunt sprzedano.

W wesoły, słoneczny dzień cała rodzina ruszyła w drogę. W tak daleką drogę, że aż się męciło w głowie, gdy padło słowo: Ameryka.

Najpierw jechali furą. Potem koleją. Potem okrętem. Dzieci bały się wszystkiego. Pociągu, który widziały poraz pierwszy w życiu. Morza, kłębiącego się w porcie brudną falą. Syreny okrętowej, wyjącej przeraźliwie. Wszystkiego.

Ale w końcu byli już na miejscu. Huczało gwarem i ruchem Chicago.

— Zginie my, zginie my tu ze szczeniem!
— lamentowała Maciejowa.

— Nie płacz. Mamy przecie adres do brata. I Polaków tu przecie dużo.

A brat Macieja już od kilku lat pracował w Chicago. Wyjechał z kraju po śmierci żony, zabierając ze sobą dwoje maleńkich dzieci.

Rzeczywiście, znaleźli w końcu brata. Mieszkał w małym domku, daleko od głównych ulic. Mocno uściśnął dłoń Macieja.

— Namyśliłeś się i ty! Co słyhać w starym kraju?

Józik i Marysia zdziwieni słuchali, jak mówi ten nieznany stryj. Niby to było po polsku, ale trudno było zrozumieć. I o Polsce mówił: stary kraj.

Ale prędko ich uwagę pochłonęło co innego. Bo otwarły się drzwi i wbiegło dwoje dzieci. Trochę tylko większych od nich.

Przywitajcie się! Wyście przecie kuzynowie!

— Cien dopyry! — zawołała wesoło dziewczynka.

— Przywitajcie się, Marysiu! To jest Jenny!

Maciej spod oka spoglądał na wesołe, ślicznie ubrane dzieci.

— Po polsku nie umieją?

Brat zmieszał się trochę.

— Wiesz przecie, jak to bywa. Do polskiej szkoły daleko, ja mało co w domu bywam, to i skąd się miały nauczyć? My i w domu po angielsku mówimy. Jakoś poręczniej.

Maciejowa z przerażeniem patrzyła na te dzieci, które nie znają swojego własnego języka.

Boże kochany, polskie dzieci... Jeśli nasze mają też tak kiedyś o wszystkim zapomnieć...

— Do polskiej szkoły muszą iść — zawyrokował Maciej.

I zaraz następnego dnia zaczął wywierać się o polską szkołę. Ale w szkole polskiej było przepelnienie. Dopiero po długich prośbach Macieja nauczyciel rzekł:

— No, niech już przyjdą. Tylko nie wiem, jak to będzie. Ciasno, aż strach!

I dzieci poszły do polskiej szkoły. Ubożuchna to była szkoła, mała, nie zaopatrzona, jak należy, ale była polska. Po polsku mówił pan nauczyciel, po polsku rozmawiały ze sobą dzieci. Więc Józik i Marysia byli szczęśliwi, że mogli się tu dostać.

Jenny i Dick przychodzili do nich od czasu do czasu. Powoli małe towarzystwo zaczęło się jakoś porozumiewać. Józik i Marysia nauczyli się trochę angielskiego, tamci przypomnieli sobie trochę polskich słów.

— Ale jak się dobrze nauczycie, to będziecie ze sobą mówić po angielsku? — zapytała Jenny.

— A to czemu? Polacy jesteśmy i po polsku będziemy mówić.

Jenny zamilkła, lecz nie obraziła się. Przychodziła coraz częściej. Coś ją wiłocznie niepokoiło, coś pociągało ku tym

polskim dzieciom. Starala się czasem mówić po polsku, niby ot tak, dla zabawki.

Pewnego popołudnia w szkole polskiej było przedstawienie. Można było na nie zaprosić znajomych. Józik i Marysia zaprosili Jenny i Dicka. Przyszli. Usiedli z boku i nieufnie spoglądali na scenę.

Na scenę weszły krakowianki, szumiące od kolorowych wateg. Tańczyły i śpiewały.

— No, nie ślicznie?

Zdumiała się. Po twarzyczce Jenny płynęły łzy.

— Co się stało?

— Nic, nic. Słuchajmy.

Jenny ujęła dłoń Marysi, ścisnęła ją mocno, mocno, aż do bólu. I tak siedziały do końca przedstawienia.

Dzieci miały nocować tego dnia w domu Macieja, bo przedstawienie kończyło się późno, a mieszkają na drugim końcu miasta.

Marysia odstąpiła Jenny swoje łóżeczko, sama położyła się obok na kanapce.

— Jenny, można cię o coś zapytać?

— Pewnie o to, dlaczego płakałam. Widzisz... Tę piosenkę, którą na scenie śpiewali, śpiewała nam też nasza mamusia...

Wspomnienie dawno zmarłej matki zbu-

dzilo się znów z całą siłą w małym serduszku Jenny. Zapłakała jeszcze raz. Zrozumiała nagle, że przecież jest jednak Polką. Że wiąza ją wspomnienia najwcześniejszego dzieciństwa, i wspomnienie matki, która przecież nie widziała nigdy Ameryki, ani słowa nie umiała po angielsku, a została tam, na małym cmentarzyku w polskiej wiosce.

Marysia usiadła przy niej, na brzegu łóżeczka.

— Nie płacz, nie.

— Opowiedz mi, o swojej wiosce...

I Marysia opowiadała. O polach, lasach i strumieniach. O ludziach. Tak innych, niż Amerykańskie. O wszystkim, co zostało tam, po drugiej stronie oceanu...

— Ach, jak to dobrze, że wyście przyjechali, żeś mnie zabrała na to przedstawienie! Inaczej, to zapomniałabym chyba zupełnie o mojej mamusi... A teraz, przypominał ją sobie coraz lepiej...

Matka zairzała raz i drugi, dlaczego dziewczynki nie śpią. Ale posłyszawszy urywek rozmowy, uśmiechnęła się z rozrzewaniem i cicho przyknuła drzwi.

— Wiesz, Marysiu, mam do ciebie prośbę, nie nazywaj mnie Jenny. Przecież ja jestem zwyczajna Janka...

Rzeczy ciekawe

Dzieci polskie w Stanach Zjednoczonych

W Ameryce żyje około 4 milionów Polaków. Z tych najwięcej w Stanach Zjednoczonych. Samych dzieci polskich jest tam 600000. Istnieje dla nich 600 polskich szkół parafjalnych. Liczba duża, a jednak za mała, bo wszystkich dzieci nie można w szkołach pomieścić. Wiele dzieci uczęszcza do szkół, w których naukę wyklada się w języku angielskim. Dzieci polskie zapominają przytem nieraz mówić po polsku.

W Ameryce utrzymują rodacy nasi oprócz szkół parafjalnych z własnych składek szkoły wieczorne-dokształcające. Dzieci uczą się w nich języka, historii i geografii polskiej. Dla zdolnych i majątniejszych dzieci otwarto gimnazja polskie. Po ukończeniu tych mają okazję słuchać polskich wykładów na uniwersytetach.

Drzewo do wszystkiego

W Południowej Ameryce rośnie drzewo, które nadaje się do rozmaitych celów. Jest to „papuya”, w języku krajowców nazwana „poppaw”, a dostarcza i materiału opałowego i żywności, jakoteż lekarstw i mydła. Nasiona wydają ostre zapach, którego nie znoszą rozmaite owady i pasorzyty, a owoce tej rośliny są bardzo pożywne i smaczne.

Jest sposób na śpiochów!

Pewien wynalazca niemiecki wynalazł dobry sposób budzenia śpiochów. „Budzikiem” jest tu bomba z gazem, wywołującym kichanie. Mechanizm zegarowy bomby nastawia się na odpowiednią godzinę, a gdy ta nadejdzie, obudzony zmuszony jest szybką ucieczką z łóżka ratować się przed obcesowym wynalazkiem. W przeciwnym razie będzie długo kichał.



Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RIT1”, Riga, Dzirnau ielā Nr. 57.